

## Panna młoda znad Bałtyku (4)

W następnym tygodniu widać było duże zamieszanie wokół wolnego domku, czyli cottage. Wszyscy próbowali pomóc nam go wyremontować. Było wiele sprzątnia, malowania, reperacji. Bluey, który kiedyś pracował jako pomocnik stolarza, był zatrudniony jako kierownik odnowy domku. Lucy i Mabel zajmowały się organizowaniem sprzątnia, a Patrycja, czym byłam wielce zdziwiona, zaoferowała się z pomocą w malowaniu domu. Pomagali jej Andrew i inni hodowcy bydła.



Było wspaniale odczuwać ich pomoc, ale jednocześnie czułam się trochę zażenowana. Co będzie jeśli zdecyduję się wrócić do Polski? - pomyślałam. Ci ludzie będą już zawsze żywić niechęć do mnie. Tyle ich wysiłku pójdzie na marne!

Parę tygodni później mój domek wyglądał jak nowy. Zgodziłam się wprowadzić do niego z Andrzejem pod warunkiem, że internet i telewizja satelitarna będą zainstalowane tak szybko jak to

możliwe. I rzeczywiście, po tygodniu naszego zamieszkania, duży samochód-van z napisem „Telstra” pojawił się przed naszym domem.

Kierowca wyszedł z vana i przedstawił się jako John. Zapytał, czy to rzeczywiście prawidłowy cottage pod nową instalację, co potwierdziłam: - OK. - Tak więc ja i mój pomocnik natychmiast zabieramy się do pracy - powiedział. Popatrzyłam przez okno, gdy dwóch mężczyzn zaczęło rozładowywać narzędzia i inne wyposażenie do budowy. Pomocnik wydawał mi się znajomy, ale nie mogłam sobie przypomnieć gdzie go widziałam. Po pewnym czasie usłyszałam Johna wołającego: - Bogdan, wyjmij niebieski kabel z vana!

I nagle przypomniałam sobie! Lotnisko w Darwin. Nie zareagowałam w tym momencie, ale wkrótce nadeszła sposobność porozmawiania z asystentem. John poszedł do głównego budynku sprawdzić antenę satelitarną. Podeszłam więc do vana, gdzie pomocnik Johna mierzył kable. Podejrzenia okazały się słuszne. To był ten sam człowiek,

który pomagał mi na lotnisku!

- Co tu robisz? - zapytałam. Bogdan wyjaśnił, że zrezygnował z pracy ochroniarza w Darwin, bo zadarł z kierownictwem. Zatrudnił się więc w biznesie Johna w Tennant Creek.



Tak się ucieszyłam, że mogę porozmawiać po polsku! Czasami dzwoniłam do Agnieszki lub moich rodziców, ale to nie to samo jak rozmowa w cztery oczy. Wkrótce John powrócił i szybko zakończyli swoją pracę. Weszli do vana i odjechali.

Pomyślałam o Krakowie z jego starymi budynkami i zieloną trawą na wiosnę. Zaczęłam mieć wątpliwości, czy dobrze zrobiłam, wprowadzając się do cottage z Andrew, tu w australijskim odludziu, które tu nazywają *outback*.

Następnego dnia odczuwałam depresję. Zaczęłam tęsknić do sklepów i za hałaśliwym życiem w mieście. Zapytałam Andrew czy nie zabrałby mnie do Tennant Creek, ale niestety miał jakąś pracę. To zdarzało się często w ciągu następnych paru tygodni i widziałam że moje próśby o wyjazd do miasta denerwują go. Pewnego

dnia zaproponował mi, abym zrobiła prawo jazdy. Nigdy nie prowadziłam samochodu. W Krakowie poruszałam się tramwajami i autobusami.

Nauczyć się teraz jeździć? To było dla mnie dość trudne i bałam się. Andrew był właścicielem Toyoty-landcruiser. To duży samochód i ciężko jest zmieniać w nim biegi. Nie tylko pojazd był skomplikowany ale i drogi były szokujące, pełne dziur i piachu przy krawędziach dróg. - To przecież *outback* - pomyślałam. Nie było asfaltu przez 150km od Sandy Downs.

Przez cały następny miesiąc szukałam wymówki, żeby nie robić prawa jazdy. Jakoś nie miałam na to ochoty. Z drugiej strony miałam jednak dosyć pracy w kuchni. Już od dłuższego czasu nie widziałam żadnego sklepu. Pewnego dnia powiedziałam więc Andrew, że jestem gotowa wziąć pierwszą lekcję z prawa jazdy. Muszę wam powiedzieć, że nie mam pojęcia o samochodach. Było mi więc trudno zrozumieć jak pracuje sprzęgło i skrzynia biegów. Andrew prowadził samochód wiele lat, dla niego wszystko wydawało się proste. Nie mógł zrozumieć dlaczego nie potrafię zmieniać biegów i szybko irytował się. Po drugiej lekcji doszliśmy do wniosku, że może nadajemy się jako partnerzy do życia, ale nie jako para: instruktor i uczennica. Zrezygnowałam więc z nauki, gdy nagle niespodziewanie przyszła pomoc...

Patrycja, żona kierownika farmy zdecydowała, że jej galeria w Darwin wymaga renowacji. Była już zamknięta kilka tygodni, więc Patrycja cały czas była w Sandy Downs. Gdy Andrew wspomniał kierownikowi że mam kłopoty z prawem jazdy, ten zasugerował, że jego żona może mi pomóc. Kiedy Andrew wspomniał o tym, początkowo odmówiłam, ponieważ naprawdę nie lubię Patrycji. Jednak pragnienie bycia bardziej niezależną przeważyło i zgodziłam się.



Prawdę mówiąc Patti była całkiem dobrym instruktorem i szybko opanowałam sprzęgło. W tym samym czasie zorientowałam się, że myliłam się co do Patrycji. Na zewnątrz wydawało się, że jest arogancka i uparta, jednak po bliższym poznaniu okazała się zupełnie inną osobą. Gdy podczas moich lekcji jechałyśmy wzdłuż zakurzonych dróg, często opowiadała o swym samotnym życiu żony kierownika farmy.

Mówiła, że mąż jest często nieobecny, musi bowiem organizować opiekę nad bydłem – przeganiać je w jedno miejsce, poić i karmić. - To jest praca 24 godziny na dobę przez 365 dni w roku - westchnęła. Musi często wyjeżdżać, ratować się przed otepieniem. Nie wspomniała jednak o swym romantycznym związku z pracownikiem galerii w Darwin i pomyślałam, że jest nieszczerą i pruderyjną w tym aspekcie. Przecież wszyscy o tym wiedzą.

Pamiętam szczęśliwy dzień, kiedy zdałam na prawo jazdy w Tennant Creek, otrzymując moją australijską *driving licence*. Od tego momentu jeździłam do miasta prawie co tydzień. Myślę, że nie było to bezpieczne dla samotnej dziewczyny, ale przetrwałam burzę piaskową, zalaną rzeczka, strusie na drodze i pęknięcie opon... I także tę długą drogę do miasta, w czasie której miałam dość czasu na myślenie.

Często myślałam wtedy o życiu Patrycji. Może mnie czeka to samo? Jeśli będziemy razem z Andrew, przez resztę życia będę uwięziona w Sandy Downs... Co będzie jeśli on zostanie kierownikiem któregoś dnia? - Czy będę wtedy samotna jak Patrycja? - pomyślałam.

Sześć miesięcy po przyjeździe do Sandy Downs podjęłam decyzję: - muszę wracać do Polski!

Koniec części 4